

JÓZEF WIŚNIEWSKI
ur. 1933; Świętochłowice



Miejsce i czas wydarzeń	Świętochłowice; dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów; dwudziestolecie międzywojenne; II wojna światowa; Świętochłowice; okupacja hitlerowska; okupacja niemiecka; represje niemieckie; przygotowania do wojny polsko-niemieckiej; huta Zgoda w Świętochłowicach; ewakuacja po wybuchu II wojny światowej; rodzina Wiśniewskich; Mysłowice; bombardowanie pociągu ewakuacyjnego; wojna obronna Polski w 1939 roku; Tunel; Chorzów; dom rodzinny; Kowel; roboty przymusowe w Niemczech; Getynga; wyzwolenie Świętochłowic; Armia Czerwona; demontaż urządzeń fabrycznych przez Rosjan; fotografie opowiadane

Zbliżała się wojna

Zbliżała się wojna, 1939 rok. Ojciec otrzymał zadanie z huty Zgoda aby dokumentację techniczną huty, która wówczas była spółką akcyjną Skarbu Państwa i pracowała na rzecz obronności kraju, wywieźć za Wisłę. Oprócz dokumentacji technicznej, również zabrał ze sobą całą dokumentację Związku Sokolstwa. Ojciec opuścił nas drugiego września 1939 roku, wyjeżdżając na Wschód. My natomiast, jako rodzina powstańcza, zostaliśmy zobowiązani do ewakuacji, gdyż wiedzieliśmy, że Niemcy jak wejdą na Górny Śląsk, to w pierwszej chwili będą zajmować się aresztowaniem powstańców i rodzin powstańczych. Zostaliśmy ewakuowani. Nie wiedzieliśmy dokąd nawet. Matka, ja i dwie moje siostry, z których najmłodsza miała rok i trzy miesiące, na piechotę musieliśmy pójść aż do Mysłowic. To jest dwadzieścia kilometrów mniej więcej. Tam załadowali nas do pociągu osobowego. [To był] pociąg taki jak to kiedyś na Dzikim Zachodzie jeździło się, takie stare wagony. Pociąg ruszył, zatrzymywał się, pod Miechowem został zbombardowany przez niemiecką Luftwaffe. Wiele osób zginęło. Pamiętam takie zdarzenie, ze strachu schowałem się pod wagon, bo ludzie w tym całym popłochu kazali się chować pod wagon. I ja siedząc pod rurą nad toaletą, w pewnym momencie mi się ciepło na głowie zrobiło, widocznie ktoś jeszcze w toalecie siedział. Do dzisiaj pamiętam, jak mi te fekalia spływały po głowie. Wokół bomby, strzelanie z karabinów maszynowych samolotów. Mnóstwo osób zginęło. Matka zebrała nas jak kura swoje kurki i wyruszyliśmy na piechotę dalej.

Pamiętam, że gdzieś w okolicach Jędrzejowa, uciekając cały czas polnymi drogami, nikt nam nie chciał nawet wody podać. To co mieliśmy ze sobą, pościel, inne rzeczy, matka zamieniała na żywność, na coś do picia. I tak szliśmy cały czas, uciekając przed Niemcami. Pewnego dnia, trudno mi powiedzieć po ilu to dniach [to] było, może dwa tygodnie, może mniej, o dziwo, zamiast spotkać przed nami polskie wojska, spotkaliśmy już niemieckie. Widzieliśmy masowe groby, gdzie ludzie ułożeni byli jak sardynki w tych grobach. To dla mnie jako dla dziecka było szokujące. I tak wracaliśmy z powrotem. Gnali nas Niemcy z powrotem. Doszliśmy do miejscowości Tunel, gdzie jest jeden z nielicznych tuneli w Polsce Środkowej. Tam nas załadowano do wagonów towarowych i kazano natychmiast wracać z powrotem do miejsca zamieszkania. Przyjechaliśmy tym towarowym pociągiem do Chorzowa, z Chorzowa tramwajem do domu, z biciem serca, wszyscy w strachu co się dzieje. Przybyliśmy do domu, na szczęście rodzina to mieszkanie zabezpieczyła, mimo, że Niemcy już rozkradli część naszego dobytku. Chcieli nas wyeksmitować z tego mieszkania. Mieszkaliśmy w kamienicy, gdzie jeszcze przed wojną mieszkało kilku Niemców. Ale z uwagi na to, że mój ojciec żył z wszystkimi ludźmi dobrze, jakoś nam chwilowo odpuścili. I tak czekaliśmy nie wiedząc gdzie ojciec. Ojciec wrócił z tej tułaczki drugiego czy trzeciego października, tak mniej więcej. Mówił, że doszli aż pod Kowel. Tam spotkali wojska radzieckie. Dokumentację techniczną huty spalili. Sztandar Związku Sokolstwa, który mieli pod sobą, zakopali pod gankiem domu, nawet szkic ojciec przywiózł, gdzie został ten sztandar. Po przybyciu ojca, po dwóch dniach dostał polecenie stawienia się na miejsce zbiórki, gdzie okazało się, że mają zasypywać rowy przeciwlotnicze wykopane przez ludność miejscową naszą. Taki był rozkaz przed wojną, żeby wykopać rowy przeciwlotnicze. I te rowy zakopywali przez dwa tygodnie, z kolegami innymi, również ze Związku Sokolstwa Polskiego. Po zakopaniu tych wszystkich rowów, pod koniec października, dostał polecenie stawienia się z jedzeniem na dwa dni, z ubraniami, na dworcu towarowym w Chorzowie- Batorym. Wyjechał w nieznanym kierunku. Po pół roku przyszła pierwsza wiadomość, że znajduje się w obozie pracy, w Niemczech, w okolicach Getyngi. Tam pracował przy budowie gazociągu, który ciągnięty był w góry Harzu, gdzie Niemcy budowali nowy ośrodek przemysłowy. Ojca od tego czasu dopiero zobaczyłem w 1944 roku, w listopadzie. Po wykonaniu tamtych prac, obóz został rozwiązany, a ojciec został przydzielony do, teraz to się nazywa Zakłady Urządzeń Technicznych w Gliwicach, gdzie pracował jako tokarz. Początkowo na jednej tokarce, później na dwóch, w końcu równocześnie na czterech. Tak Niemcy to wszystko zorganizowali, żeby jak najmniej ludzi wykonywało jak najwięcej pracy. W Gliwicach ojciec zajmował się dywersją. Był organizatorem grupy dywersji, szkodnictwa. Pewne części się robiło specjalnie, bo to był zakład również podporządkowany dla wojska niemieckiego. Gdy zbliżał się front, pracownicy zostali zwolnieni wszyscy. Tym samym ojciec uciekł z Gliwic, wrócił do nas do domu. I zawiązał tak zwany Komitet Pięciu, co zresztą w biografii miasta Świętochłowice jest opisane, który miał za zadanie uchronić hutę

Zgoda przed grabieżstwem, plądrowaniem i by po wyzwoleniu jak najszybciej mogła wrócić do produkcji na rzecz Polski. W tym czasie, 27 bodajże stycznia 1945 roku, nadeszły wojska radzieckie i Niemcy się wycofali. I zaczęło się wywożenie najlepszych maszyn z huty, która była zakładem budowy maszyn na wysokim poziomie technicznym. Wywozili, wręcz wrywali z fundamentami tokarki i inne urządzenia. Ojciec starał się razem z innymi temu zapobiec. Dostał wreszcie taki glejt od radzieckiego komendanta, żeby chwilowo wstrzymać wywózkę urządzeń. Gdy wojewodą został Aleksander Zawadzki, generał ówczesny, ojciec dostał drugi dokument, mocą którego zakład miał pracować na rzecz Wojska Polskiego i Rosjanie przerwali wywózkę pozostałych urządzeń.

Data i miejsce nagrania	2015-03-09, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"